Nr 173. Kraków, Wtorek 1 Sierpnia 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera. Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Ostatni akt.

Jak zapowiedziano, konferencya pokojowa została uroczyście zamknięta w dniu 29 lipca, czyli w dziesięć tygodni po swem otwarciu. Na ostatniem posiedzeniu, które podobnie, jak pierwsze, było jawnem, oznajmił przewodniczący, delegat rosyjski, Staal, że końcowy protokół obrad konferencyi podpisali przedstawiciele wszystkich siedmnastu państw, które w niej brały udział. Konwencyą zaś, odnoszącą się do sądów rozjemczych, podpisali delegaci państw szesnastu a dwie inne konwencye, odnoszące się do wojny na morzu i lądzie, oraz trzy deklaracye co do używania zakazanych pocisków, podpisali delegaci państw piętnastu.

Następnie odczytano pismo odręczne królowej Wilhelminy holenderskiej, wystosowane do papieża, a zawierające prośbę, aby zechciał dzieło pokoju, zainicyowane przez konferencyę, moralnie popierać i odpowiedź Leona XIII., zredagowaną w słowach bardzo przychylnych. W odpowiedzi tej przyrzeka papież nietylko moralne poparcie, lecz także i czynne współpracownictwo, zgodnie z zadaniem swego wysokiego urzędu. Następnie zaś wskazuje na to, że już niejednokrotnie był sędzią rozjemczym i że będzie się starał, pomimo przeszkód ciągle się nastręczających, nadal postępować na tej drodze, zmierzając ku celom moralności chrześcijańskiej.

Po odczytaniu odpowiedzi papieskiej zabrał głos przewodniczący Staal i wypowiedział pożegnalną mowę dziękczynną. Zaznaczył on następnie, że dokonane dzieło nie jest wprawdzie doskonałem, lecz w każdym razie praktycznem i mądrem. Przedewszystkiem starano się dwie zasady, stanowiące podstawę prawa narodów, to jest prawo zwierzchnicze państw pojedyńczych i słuszną międzynarodową solidarność, połączyć ze sobą, zastrzegłszy ich obydwu istnienie. Dzieło, dokonane przez obecną konferencyę, stwierdza, iż w przyszłości tylko takie instytucye będą istniały na świecie, które zrodzą się z potrzeby zgody, a znajdą poparcie we współdziałaniu państw, pragnących widzieć urzeczywistnienie swych uprawnionych interesów za pomocą stałego, na sprawiedliwości opartego pokoju.

Następny mowca, delegat Niemiec, hr. Münster, wyraził gorące podziękowanie przewodniczącemu Staalowi i jego zastępcy, del. Niderlandów, Karnebeekowi, za trudy poniesione przy przewodniczeniu obradom, delegat zaś francuski, d'Estournelle, wyraził życzenie, aby obecna konferencya nie była końcem, ale raczej początkiem akcyi, podjętej w interesie moralności i pokoju.

Minister holenderski spraw zagranicznych, de Beaufort, wypowiedział wreszcie słowo końcowe i podniósł przedewszystkiem, że jeśli konferencya nie spełniła marzeń utopistów, to jednak zadała kłam obawom, wyrażanym przez pesymistów. Moralny wpływ obrad konferencyi już dzisiaj jest widoczny a z biegiem czasu odbije on się na opinii publicznej. Wpływ ten będzie znakomitą podporą dla rządów w sprawie ograniczenia uzbrojeń, stanowiącej prawdziwą troskę dla mężów stanu wszystkich krajów. Mowca wypowiada nadzieję, że cesarz rosyjski szukać będzie pociechy w zdwojonej działalności, celem dalszego prowadzenia rozpoczętego przezeń dzieła, a to wobec bolesnego doświadczenia, jakie go spotkało.

Na tem obrady i posiedzenie konferencyi zamknięto. Piękne słówka, jakie przy tej sposobności wygłoszono, są pustemi frazesami, nie będącemi w możności zakryć właściwego stanu rzeczy. Wykazaliśmy już dawniej, że rezultat kilkotygodniowych obrad w *„Huis ten bosch“* sprowadzić można do zera, a nie przypuszczamy, aby i następna konfencya, jeżeli wogóle się odbędzie, mogła coś więcej przynieść. Szumne wyrażenia, jak „sprawiedliwość“, „pokój“ „moralność“ itd. pozostaną tylko dźwiękami bez echa, zanim je wprowadzą w życie rozmaite państwa. Na to zaś nie zanosi się, dopóki Polska jęczy na trzy części rozdarta, dopóki Irlandya nie zrzuciła wiekowego jarzma, dopóki Prusy gnębią Duńczyków i Alzatczyków, dopóki Turcya wyprawia rzezie w Armenii i Macedonii, a Węgry w barbarzyński sposób gnębią Słowian i Rumunów.

O sprawach ruskich.

I.

(Z historyi ruskiego moskalofilstwa. — Kilka wspomnień z obchodu Puszkinowskiego. — Żywoje Słowo.)

Moskalofilstwo na Rusi jest jednem z najciekawszych zjawisk, które przyszły historyozof będzie mógł należycie wyzyskać przy analizie nagminnej aberacyi umysłowej. Roczniki *Prolomu, Czerwonej* i *Hałyckiej Rusi*, a wreszcie ich godnego następcy, *Hałyczanyna*, dostarczą mu nader obfitego materyału do tego, bądź co bądź, ciekawego studyum.

Rusini, ludzie zaciągnięci do szeregów „inteligencyi“ przeważnie z pod strzech wieśniaczych, przesiąkli tradycyą i duchem narodowym, wychowani najczęściej w polskiej szkole i na polskich książkach, zmieniają się nagle w moskalofilów, a nawet, jak utrzymują, w Rosyan. — Naród rosyjski jest dla nich obcym, o języku jego i literaturze słabiuchne tylko miewają pojęcie, a jednak wystarcza im wspólność języka liturgicznego i kalendarza, aby mogli utrzymywać z niesłychanem zaślepieniem, że Rusinowi galicyjskiemu brakuje tylko brody, a już go nie będzie można odróżnić od kacapa z jarosławskiej gubernii. Moskalofile galicyjscy, to jedno ogniwo z tego ciężkiego łańcucha, który nielitościwie ruską opętał historyę, to podłe korzenie się przed siłą, to służalczość i chytrość razem połączone, które plamią prawie każdą kartkę ruskiej historyi od najdawniejszych czasów.

To, co zrobiły wieki, nie wykorzeni się prędko. Społeczeństwo ruskie przejdzie jeszcze dużo faz i ewolucyj, zanim zrzuci z siebie tę brzydką narośl, niby pozostałość z historycznych skrofułów. W rzeczywistości nie chodzi moskalofilom ani o naród rosyjski, ani o jego język i literaturę, ale o siłę brutalną, spoczywającą w ciemnych i systematycznie ogłupianych masach, kierowaną przez Pobiedonoscewych, Bogolepowych i t. p., a nazywanej popularnie *samodierżawiem wsiej Rossii*. Przyczyn zaś tej sympatyi szukać należy u jednych poprostu w błyszczących rublach, u reszty zaś w tym nieświadomym instynkcie, który Chmielnickiemu kazał rzucić buławę pod stopy białego cara, który w 1848 r. popchnął Rusinów do wspierania absolutyzmu i landsdragońskich rządów, a niedawno służył jako główny motyw psychiczny przy urządzaniu Puszkinowskiej uroczystości na *„ruskiej“* ziemi — we Lwowie.

Moskalofile *„czestwowali“* stulecie Puszkina, nazywali go „swoim wieszczem“, łamaną rosyjszczyzną kuli na jego cześć dytyramby, daty literackie fałszowali, jak z nut, i cieszyli się, że przecież oni zrobili tosamo, co robiło się w Rosyi z nakazu *„prawitielstwa“* po szkołach i akademiach. Władza tego *„prawitielstwa“* kończy się w Radziwiłowie i Podwołoczyskach, a mimo to oni, Rusini, pokazali, jak można być lojalnym nawet bez ukazu, jeżeli tylko idzie o ugięcie karku przed siłą.

Odrzućmy tę ostatnią ewentualność, a uroczystość owa straci swój sens moralny, tembardziej, że trudno przecież przypuścić, aby ogół, znający Puszkina przeważnie tylko z nazwiska, zapłonął nagle taką miłością dla niego samego, że w sali hotelu Belle Vue zjawiło się aż stu ludzi, którzy słuchali, jak się mówi językiem *Hałyczanina*, dowiedzieli się, że „Puszkin zachwycał się lokatorami stauropigiańskiej kamienicy“, i ucieszyli obietnicą jednego pana z Wiednia, który telegrafował, że „niedalekim jest już czas, w którym będzie *papachiwat'* (po polsku znaczy, *sit venia verbo*: śmierdzieć) *russkim duchom* w całej wschodniej Galicyi“.

Literacka cecha tej uroczystości, to niezgrabnie ukuta maska dla innych trochę, niż literackie sympatyj, a wydęte jej opisy w *Hałyczaninie*, to zwykły manewr tego organu, mający na celu przekonanie członków *błagotworitielnawo komitieta*, że w Galicyi potrzeba tylko dachy cerkiewne pomalować na zielono, aby już była Rosya...

Na szczęście jednak i w Rosyi rozumieją się na farbowanych lisach i nic wzruszają się wcale rusyfikacyjnemi aspiracyami tutejszych menerów. Pismo tej miary, co *Kijewskaja Starina*, dzienniki takie, jak *Syn Otieczestwa, Pietierb. Wiedomosti* i wiele innych, niedawno jeszcze wytykały tutejszym moskalofilom całą śmieszność ich panslawistycznych zachcianek, dowodząc im, że byłoby lepiej, gdyby „przerębywali okno“ do Europy, zamiast do Rosyi, jak tego pragnie p. Monczałowski, w swojem wstępnem słowie do miesięcznika *Żywoje Słowo*, bo moskalofile nie są Rosyanami, a po rosyjsku nie umieją.

Wówczas ten, dopiero co wspomniany miesięcznik literacki, redagowany przez p. Jaworskiego w pseudorosyjskim języku, padł ofiarą bezlitosnego skalpelu krytyka z *Kijewskoj Stariny*, który udowodnił za pomocą długiego szeregu cytatów, że panowie, chcący tu u nas, w Galicyi, robić rosyjską literaturę, nie są jeszcze w zupełnej zgodzie — ze składnią, leksyką i innemi częściami rosyjskiej gramatyki...

Ale co to może komu szkodzić! *Żywoje Słowo* pojawiło się w dwóch zeszytach wszystkiego, mimo że jako „miesięcznik“ wychodzi już od stycznia b. r., oprócz autorów, zecerów i korektora, niewielu je śmiertelników czyta, cóż więc, że źle pisane, kiedy posłuży każdemu „nieuprzedzonemu“ za dowód, że Rusini, to najlepsi Rosyanie, którzy tylko wskutek szowinizmu Polaków nie mogli się po resyjsku wyczyć...

Oprócz tego „Żywego“, *mirabile dictu, Słowa* istnieje jeszcze *Strachopud*, pisemko humorystyczne, jedno pismo ludowe i wydawnictwa Towarzystwa im. Kaczkowskiego, do których kolportażu zachęcał niedawno *Hałyczanin* bardzo gorąco swoich młodych adherentów, powołując ich do chodzenia „w narod“, aby bronili obrządku i tępili „szkodliwy liberalizm“.

Poza tem wszystkiem robota moskalofilów kończy się zupełnie. Chyba, że dla ścisłości zanotuję jeszcze obietnicę *Hałyczanina*, iż budowa cerkwi Narodnego Domu, trwająca już przeszło lat 30 (jest to rekonstrukcya starych pouniwersyteckich murów), skończy się już niezadługo. Słowem moskalofile, to partyjka zadowolona z siebie, pewna o swoje jutro, wesoła i zdająca się nic o tem nie wiedzieć, że dla psychologii narodów przedstawia niesłychanie rzadki wypadek *psychopathiae nationalis*. *K. S.*

Aresztowanie nihilisty rosyjskiego.

Matin opowiada zdarzenie, świadczące o wielkiej a oburzającej usłużności władz francuskich względem Rosyi. Republika francuska, dla dogodzenia swej despotycznej przyjaciółce, zapomina o tradycyjnych prawach gościnności i przytułku, użyczanego obcym przestępcom politycznym i na żądanie policyi rosyjskiej gwałci zasady wolności.

Na wyraźne żądanie ks. Urusowa, ambasadora rosyjskiego w Paryżu, prefekt policyi paryskiej Lépine wydał polecenie p. Jeanne-Delamarre, komisarzowi policyi dzielnicy Bassins, aby niezwłocznie aresztował robotnika rosyjskiego Stefana Gowełowa, który zatrudniony był przy budowie pawilonu syberyjskiego na wystawie paryskiej, w starym parku Trocadéro.

Komisarz policyi otrzymał oprócz tego polecenie, aby przesłuchał, celem zasięgnięcia informacyj, jeszcze dwóch innych robotników, Filipa Wasiliewa i Wasyla Rozirewa.

Co zawinił Gowełow, nie wiadomo; ambasada rosyjska zachowuje w tej sprawie tajemnicze milczenie i nie poinformowała wcale władz francuskich o rodzaju przestępstwa, popełnionego przez emigranta, którego aresztować kazała. — W rozkazie aresztowania oznaczono Gowełowa wprost jako nihilistę bez żadnych bliższych szczegółów.

Dość, że w czwartek w przeszłym tygodniu komisarz Delamarre udał się w towarzystwie dwóch inspektorów policyi do warsztatów Trocadero i wezwał szefa robot przy pawilonie syberyjskim, aby przyprowadzono robotników rosyjskich Gowełowa, Wasilewa i Rozirewa. Kiedy stanęli przed komisarzem, ten oświadczył im, w jakim celu przybył i pokazał polecenie aresztowania. Rosyanie usłyszawszy to, zaniepokoili się wielce, i z wściekłością przywołali swych towarzyszów na pomoc, poczem dali do poznania komisarzowi, że odmawiają mu posłuszeństwa.

Komisarz wezwał wówczas dwóch inspektorów policyi, aby ujęli Gowełowa; lecz robotnicy rosyjscy stawili stanowczy opór; niektórzy nawet rzucali z rusztowania tynk i cegły na przedstawicieli policyi, — i komisarz zmuszony był odejść, nie spełniwszy swej misyi. Opowiadano potem, że został ranny, ale to nieprawda: *Matin* zapewnia, że nie odniósł najmniejszego uszkodzenia.

P. Delamarre natychmiast zdał raport prefektowi policyi z tego, co zaszło. P. Lépine polecił mu, aby nazajutrz udał się po raz drugi do parku Trocadéro i ujął, choćby przemocą, trzech robotników rosyjskich, wskazanych przez ambasadę.

Była to w całem znaczeniu tego wyrazu prawdziwa ekspedycya. Komisarz zarekwirował 40 policyantów szesnastego okręgu i w piątek o godz. 6 rano oddział ten stanął w pobliżu pawilonu syberyjskiego. Wszyscy trzej robotnicy rosyjscy byli na miejscu, uśmiechnięci i weseli. Komisarz zakomunikował im przez tłomacza rozkaz, aby się za nim udali. Odpowiedzieli obelgami, a inni robotnicy, stanąwszy w ich obronie, zaczęli znowu rzucać tynkiem i kamieniami na agentów policyi. Żaden z agentów nie doznał jednakże poważniejszych uszkodzeń.

P. Delamarre musiał użyć przemocy, aby wykonać swą misyę. Oddział czterdziestu policyantów z wydobytemi pałaszami wkroczył do warsztatu, i wówczas robotnicy rosyjscy, widząc ze wszelki opór byłby daremnym poddali się.

Każdemu z nich dano konwoj z dziesięciu policyantów, i pochód ruszył w kierunku ulicy Bouquet-de-Longchamps, gdzie znajduje się komisaryat policyi.

Opuszczając warsztaty, Gewełow powiedział kilka słów do swych towarzyszy i zrobił wymowny giest wskazującym palcem koło swej szyi, jakby chciał powiedzieć, że od tej chwili skazany jest na szubienicę.

Stefan Gowełow odstawiony został do więzienia. Wasiliewa i Rozirewa przesłuchano i wypuszczono na wolność z poleceniem, aby byli do rozporządzenia urzędnika ambasady rosyjskiej, który ma ich przesłuchać.

Matin opisując całe to zdarzenie, dyskretnie daje wyraz swemu oburzeniu, nazywając je wypadkiem bardzo poważnym, — dziwnej i czysto-specyficznej natury. Widocznie dziennik ten nie chciał wystąpić wprost przeciwko ambasadzie rosyjskiej i władzom francuskim, które na żądanie przyjaciół-Rosyan pozbawiają człowieka wolności, nie wiedząc nawet, czy i co zawinił.

Być może, że Gowełow jest zbrodniarzem, nie zasługującym na pobłażanie, ale w takim razie rząd rosyjski powinien formalnie zażądać wydania go i uzasadnić swe żądanie, wykazując jego winę. Ambasada rosyjska tego nie uczyniła, a władze francuskie nie miały odwagi jej zaoponować.

Ciekawa rzecz, że większa część dzienników francuskich, również ze służalstwa względem Rosyi, zachowuje milczenie o tem sensacyjnem aresztowaniu.

Zamordowanie prezydenta Heureaux.

Srodkowo- i południowo-amerykańskie republiki, te prawdziwe karykatury organizmów państwowych, odznaczają się przedewszystkiem nieustającym szeregiem rewolucyj od chwili, gdy w początkach bieżącego stulecia wybiły się z pod panowania hiszpańskiego. Przy takich rewolucyach giną zwykle prezydenci republik, którzy często także i bez rewolucyi padają ofiarą ambicyi, co ich popchnęła do zajęcia najwyższego urzędu obywatelskiego w ojczyźnie.

Świeżo znów, jak wiadomo z telegramów, padł ofiarą morderczego zamachu prezydent republiki San Domingo, na wyspie Haiti, generał Ulysses Heureaux, człowiek, wyróżniający się rzadką energią i zdolnościami wśród swoich współziomków. Naprzód był on znienawidzony przez większość współobywateli, składających się z mulatów, jako murzyn czystej krwi, i do tego pochodzący z sąsiedniej republiki Haiti, a następnie dla nieubłaganej surowości, nawet wobec własnych krewnych i zwo-

Z literatury powieściowej.

Artur Gruszecki jest jednym z najpłodniejszych pisarzy ostatniej doby. Już tosamo każe się liczyć z jego utworami; jest on przytem jednak także jednym z najoryginalniejszych. Oryginalność ta — z góry należy zaznaczyć — leży nie we właściwościach artystycznych, lecz w społecznych; w wyszukiwaniu tematu, nie w jego opracowaniu. Do młodziutkiego Maupassanta powiedział raz Flaubert: Patrz w jakiś przedmiot, np. w ognisko, tak długo, dopóki nie dopatrzysz się w niem cechy, strony, przez nikogo dotąd nie zauważonej; tę opisz, ta jest spostrzeżeniem twojem własnem, oryginalnem. Sposób, nie cel patrzenia, tworzy indywidualność artysty. Gruszecki celuje głównie wynajdywaniem celów studyów, celów świeżych, barwnych, rzadko w literaturze naszej zużytkowanych. Prowadzi więc do starych, zapomnianych przez cywilizacyę dworów, zakopuje się w kretowiskach pracy hutników, obserwuje spadłą na zagony nasze szarańczę niemiecką. I ostatnia jego powieść*) wprowadza w świat prawie nieznany a rozciekawiający, w świat, obserwowany dotąd okiem karykaturzysty lub... przez dziurkę od klucza, w świat giełdziarzy.

„Szachraje!“ oto napis, który autor dostrzega na złoconych wrotach do ich pałaców, symbol ich, godło. Nieestetyczny to tytuł dla książki, za słaby jednak — dla charakterysyki bohaterów. Wziął ich autor z bruku warszawskiego, dał więc po raz może pierwszy obraz naszej giełdy, naszych spekulantów, naszych szachrajów. Naszych? Gruszecki w obozie szachrajów, widzi właściwie tylko żydów i Niemców, Polacy — jeżeli nimi są — to tylko przyciśnięci biedą, z konieczności, na stanowisku podrzędnych urzędniczków, zdradzających tajemnice interesów — i to za śmiesznie małe pieniądze: zresztą są zawsze ofiarami. Żydzi zaś — podług Gruszeckiego — naszymi nie są i nigdy nie będą. Jedyna dodatnia postać żydowska, którą w utworze swoim przedstawia, prowadzi po przyjęciu chrztu taką rozmowę ze swoją narzeczoną (str. 250, t. II.):

Ona: Ale pan czuje się Polakiem?

On: Z przekonania i obowiązku kocham ten kraj i jego mieszkańców więcej, aniżeli np. Niemców, Francuzów, Anglików. Ale ani sam się łudzę, ani niech pani się nie łudzi, ja jestem żydem; dziedziczność rasy trwa nawet w zmięszaniu się z inną rasą całe wieki. To fakt zbadany i uznany.

— Ale z przekonania?

— Z przekonania, z wyrozumowania, a nawet sentymentu należę do członków tego kraju... jednak tam, gdzie rozstrzyga uczucie, jestem prawie pewny, że stanę po stronie mego narodu.

Autor stoi więc na stanowisku rasowem. Tyle co do tendencyi.

Książka ze względu na treść mogłaby także nosić tytuł: Żywot i sprawy człowieka niepoczciwego, czyli, jak pan Gottlieb Strauchfeld stał się milionerem. Jak? Ocierając się rękawem — w myśl niemieckiego przysłowia — kilkadziesiąt razy dziennie o kryminał. Będąc właścicielem małego kantoru, wpadł na myśl spekulowania akcyami podupadłej fabryki wyrobow żelaznych Randala & *comp.* Ułożył więc plan strategiczny i przeprowadził go z żelazną konsekwencyą. Przekupuje podrzędnego urzędnika i wydostaje odeń bilans; wdaje się w cichą spółkę z dyrektorem i zawiązuje syndykat fabryk żelaza; przekupuje dziennikarza i urządza akcyom fabryki szaloną reklamę; kurs ich oczywiście ogromnie podskakuje, on tymczasem skupił był te akcye po niższym kursie. Stąd jednak do milionów jeszcze daleko. Trzeba jeszcze stoczyć rozpaczliwą walkę z potentatami giełdy, którzy małego, dorabiającego się Strauchfelda do swojej wyżyny nie chcą dopuścić, podczas stagnacyi fabryki trzeba zawiązać zbrodniczą spółkę z dyrektorem kolei, aby dostać odeń znaczne zamówienie, i dopiero po skończeniu tych wszystkich operacyj, z których każda powinna go pogrążyć w kryminale na lat dziesiątki po zrujnowaniu kilku rodzin szlacheckich, które mu lekkomyślnie na cele giełdowe grosz swój powierzyły, po naprężeniu woli z prawdziwem bohaterstwem *sui generis*, by jako mała płotka nie być połkniętym przez duże szczupaki — po tych wszystkich, jak Gruszecki krótko i dosadnie się wyraża, szachrajstwach, zostaje milionerem, potentatem, kupuje dobra, chrzci dzieci, syna żeni z szlachcianką, a dla córki znajdzie pewnie hrabiego.

Autor typ swój wystudyował prawdziwie *con amore*. Pokazuje nam Strauchfelda, nie jako bestyę głodną złota, lecz jako człowieka, w gruncie rzeczy wcale nieusposobionego bestyalnie. Człowiek ten jest w swoim rodzaju wzorowym małżonkiem, dobrym ojcem; zwierzem staje się dopiero, poczuwszy w sobie demona: złoto. Podług autora należy to widocznie do właściwości rasowych.

Chciał p. Gr. ukazać jaśniejszą stronę swej tendencyi i daje w synu Strauchfelda obraz młodzieńca, który pogardza pieniądzem, jako celem, i żyje tylko dla nauki, dla marzeń, dla ideału swego. „Szlachetny“ ten egzemplarz budzi jednak mało sympatyi. Akceptuje plany ojca, daje mu się ślepo powodować, przyjmuje odeń pieniądze i — żonę. Przeoczył autor ważny fakt, że jeżeli w rodzinach tych „szachrajów“ zdarza się reakcya przeciw kultowi złotego cielca—to nie jest ona tak łagodną i anemiczną. Świadczą o tem wszystkie ruchy czerwonych. Pojął to Zola w swoim „Pieniądzu“, malując idealistycznego brata pijawki-spekulanta.

Wspomniałem o francuskiej epopei złotorobów. W porównanie z jej potęgą żywiołową, dzieło Gruszeckiego oczywiście iść nie może, brak mu przedewszystkiem idei filozoficznej Zoli, brak plastyki. Zawsze jednak sumienna praca naszego autora zrobiła swoje. Wychodzi on też zwycięsko, gdzie wystarczą obserwacye zewnętrzne, gdzie zaś potrzebną jest fantazya, zmysł psychologiczny, siły go opuszczają; dlatego też wszystkie osoby szlachetniesze: młody Strauchfeld, panna Dankowska, są zaledwie cieniami. Dobrze natomiast, czujemy samą giełdę, jej gorączkę, jej całe *milieu*.

Fantazyę, dużą i świeżą, opartą na podstawie pewnej wiedzy i obserwacyi realnej, zdaje się posiadać Wacław Gąsiorowski, którego niedawno wyszła książka należy do rzędu bardzo oryginalnych*). Już sama strona zewnętrzna książki jego uderza oryginalnością: wydana jest w formacie nieproporcyonalnie długim, nader wytwornie, z rysunkami istotnie efektownemi. Pod tą szatą ukrywa się pomysł wysoce interesujący. „Pamiętniki“ spisuje obywatel od chwili, kiedy z przestrzeni międzyplanetarnych wybiera się na wędrówkę ziemską — do chwili, kiedy po niespełna pięcioletniej wędrówce znowu ulatuje w krainę duchów. Autor przejął wszystkie zwierzenia teozoficzno spirytystyczne, przewidział najnowszy system prof. Lutosławskiego, i przedstawiał na początku czystego ducha, który zmuszony wielokrotnie dla oczyszczenia swej wartości „odradzać się“ — przybiera poraz szósty postać ziemską. Z początku zachowuje świadomość swego nadnaturalnego bytu i z wyżyny jestestwa metafizycznego wypowiada różne uwagi i spostrzeżenia; równocześnie jest on jednak dla świata bobem, co gorzej — dziewczynką, i będąc duchowo tak wysoko nastrojonym — cierpi jako ciało rozmaite katusze i niewygody. Dualizm ten trwa dość długo, powoli dopiero, rozwijając się po ziemsku, duch zapomina swej przeszłości, swej ojczyzny i natury metafizycznej — i staje się zwyczajną, milutką, słodką Lili....

Zadanie dla artysty i człowieka myślącego nad wyraz wdzięczne. Że p. Gąsiorowski je sobie znalazł i postawił — wyróżnia go już z rzędu szablonowych romansopisarzy i nowelistów. A jak je rozwiązał? Bardzo nierówno. Nic zresztą dziwnego, że w świecie ziemskim obraca się z większą swobodą, niż w zaziemskim. Część pamiętników ze sfery zaświatowej zawiera za dużo refleksyj, nie zawsze ciekawych, rzadko nowych; zbyt czujemy tu fejleton. Od „ducha“ możemy czegoś więcej żądać, a co najmniej, aby wcześniej poznał swą matkę i płeć swoją. Za to tętnią życiem i prawdą zapiski o wędrówce ziemskiej. Wszystkie niedole, jakie przebywa niemowlę ściskane, kłóte przy pocałunkach wąsami, duszone w przestrzeniach bezpowietrznych, zalewane pokarmem w odpowiednich i nieodpowiednich chwilach, powierzane najętym, nieżyczliwym dłoniom — wszystko to odbija się w owych pamiętnikach z prawdą, widzianą przez pryzmat pysznego humoru. Tę część mogłaby sobie każda matka z pożytkiem

*) „Szachraje“, powieść współczesna. Warszawa, nakład Jana Fiszera. T. I. str. 293, II. 267.

*) „Pamiętniki Nowonarodzonego“. Studyum fantastyczne, z ilustracyami Bronisława Wiśniewskiego. Warszawa, u Sennewalda. Str. 170.

lenników, z jaką spełniał rządy. Oprócz tego za długo piastował już godność prezydenta, gdyż po raz wtóry mu ją nadano, a do niej jest wielu kandydatów w każdej z republik amerykańskich.

Zresztą twierdzą wtajemniczeni, że tym razem intryga ze strony Stanów Zjednoczonych nie była obcą zamachowi na prezydenta Heureaux, pod którego rządami republika San Domingo poczynała się kolosalnie rozwijać, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. To nie mogło podobać się Jankesom, którzy zagięli parol na całe Antylle, i dlatego intrygowali oni wszelkiemi sposobami przeciw energicznemu prezydentowi.

Ufając urokowi swej osoby, nie otaczał się Heureaux policyą i pieszo przechadzał się po ulicach San Domingo. Skorzystał z takiej chwili morderca, nazwiskiem Caceres, i położył trupem prezydenta w chwili, gdy pewnemu żebrakowi udzielał jałmużny. Uderzać musi okoliczność, iż pomimo tego, że zamach został w jasny dzień i na pełnej przechodniów ulicy spełniony, morderca zdołał ujść bezkarnie. Miał więc widocznie spólników, którzy ułatwili mu ucieczkę.

Obecnie najwięcej szans na prezydenta ma Jimenez, bogaty kupiec i armator, jedyny poważny przeciwnik zabitego. Podnosił on kilkakrotnie bunt przeciw zabitemu prezydentowi, który jednak umiał go za każdym razem poskromić. W każdym razie republika San Domingo poniosła dotkliwą stratę przez śmierć prezydenta Heureaux, który umiał ją wprowadzić na drogę rzetelnego postępu i uporządkowanych mniej więcej stosunków politycznych.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Od Redakcyi.

W przyszłym miesiącu zamieścimy w naszym feletonie rzewną, z niezwykłem ciepłem napisaną nowelę **Fr. Rawity**, *osnutą na tle kresowego życia po r. 1863, p. t.:*

„Na starą nutę".

Tuż potem rozpoczniemy druk wspaniałej powieści, znanego już naszym czytelnikom z niezwykłego talentu autora „Ziemi obiecanej", **Wład. Reymonta**, *p. t.:*

„Sprawiedliwo".

Nadto rozwiniemy w naszych feletonach, silniej, niż dotąd, dział **krytyki literackiej i artystycznej**, *dla której pozyskaliśmy fachowe pióra.*

KRONIKA.

Kraków, 31 lipca

Z przed lat pięćdziesięciu. Komisya śledcza wojskowa w Czerniowcach skazuje kilkanaście osób, przeważnie z Galicyi pochodzących, na różne kary więzienia (sztokhausu) w kajdanach za rozsiewanie fałszywych pogłosek, za złą konduitę *(sic!)*, za nieposiadanie paszportu i tym podobne przewinienia. — Główna kwatera feldmarszałka Paskiewicza przenosi się z Hatvan do Gyöngyös. — Dembiński stoi wciąż między Czegledem a Szolnokiem. — Były prezydent gabinetu węgierskiego, hr. Ludwik Batthyani i hr. Stefan Karolyi zostają wraz z kilkudziesięciu innemi więźniami politycznymi przewiezieni z Lublany do Pressburga. — *Wiener Ztg* przynosi zapowiedziane dawniej mianowania ministrów. Między innemi, Bach otrzymuje tekę spraw wewnętrznych, hr. Leon Thun tekę oświaty, a Schmerling tekę sprawiedliwości.

Z Warszawy donoszą o śmierci generała Aleksandra Rożnieckiego, zdrajcy, który po rewolucyi z 1830/31 roku przyjął służbę w wojsku rosyjskiem.

Rozchodzi się pogłoska, że papież Pius IX przybędzie do Paryża. — Zgromadzenie francuskie narodowe uchwala wielce reakcyjny projekt ustawy prasowej.

W. Brytania robi zawsze dobre interesy na zaburzeniach kontynentu europejskiego. Dzienniki angielskie donoszą, że od chwili wybuchnięcia ruchów rewolucyjnych w Europie w r. 1848 aż do połowy następnego roku przeszło 22 miliony funtów szterlingów przeniosło się ze stałego lądu do banków angielskich.

Posiedzenie Rady miejskiej zwołał prezydent miasta na czwartek dnia 3 sierpnia. Czy się odbędzie, to wielkie pytanie. Ciężko będzie o wymagany komplet radców.

Profesorem chirurgii w uniwersytecie naszym w miejsce ś. p. dra Obalińskiego cesarz zamianował dra Bronisława Kadera, dotychczas prywatnego docenta w uniwersytecie wrocławskim. Donosi o tem *Wiener Zeitung*.

Z uniwersytetu. Pp. Zygmunt Lewandowski, auskultant sądu krajowego wyższego w Krakowie, rodem z Bochni, Kazimierz Antoni Szczepański, auskultant sądowy, rodem z Dziedzic w Galicyi, i Władysław Ludwik Urbański, auskultant sądu krajowego karnego w Krakowie, rodem z Wyciąż w W. Ks. Krakowskiem, otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktorów praw.

Z teatru letniego. Nie wystarczy mieć dobrą „sztukę", — trzeba ją koniecznie dobrze zagrać, aby zadowolnić widzów. Pamiętać o tem powinna dyrekcya teatru w Parku krakowskim, która dotąd nie zdecydowała się jeszcze, w jakim kierunku rozwijać ma swój repertoar. Po kilku próbach przedstawień operetkowych, dała parę sztuk ludowych, które dosyć się podobały. W sobotę sięgnęła do poważnego repertoaru, i zapowiedziała „Towarzysza pancernego" Wołowskiego. Należało jednak przedtem policzyć się z siłami aktorskiemi i zasobami... garderoby. Kostyumowych sztuk polskich nie można absolutnie grać np. bez karabeli, które zastępuje się austryackiemi rapierami i to bez pochew. Takie wystawienie poważnego utworu, budzi, co najmniej, niesmak.

Z sobotniej premiery „Towarzysza pancernego" w Parku krakowskim wynieśliśmy tylko to przekonanie, że sztuka ta, wystawiona starannie na scenie teatru miejskiego, mogłaby się podobać i zdobyć stałe miejsce w repertoarze teatralnym. Nie brak jej wad pewnych, ale i zalet posiada wiele; ostatnie stanowczo przeważają.

Artyści teatrzyku w Parku krakowskim, przyznać im to trzeba, dokładali wszelkich starań, aby sprostać zadaniu, przechodzącemu ich siły. Wyuczyli się ról wcale niezgorzej, podkręcali wąsa „po staropolsku", a wyrzucali wylotami kontuszów, o ile je mieli. Za to niektórzy z nich nie zdejmowali w pokojach, wobec kobiet, kołpaków... improwizowanych. Chryzostoma Paska nie bez pewnego zrozumienia grał p. Kosiński; rola ta jednak nie nadaje się do rodzaju talentu i warunków zewnętrznych tego artysty. Może być, że Pasek nawet tak wyglądał (chociaż nigdy tak się nie ubierał), jak p. Kosiński na sobotniem przedstawieniu, lecz na scenie musimy widzieć go więcej charakterystycznym. Najlepsze wrażenie robiła p. Bieńkowska w roli Łąckiej, po niej p. Szymborska w roli Burczymińskiej. Inne postacie przesunęły się niemal bez wrażenia.

Wybryki cyklistów. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że onegdaj wieczorem o mało ofiarą cyklisty nie stała się rodzina prof. Fryderyka Zolla który z synem i dwoma synowemi wracał po dziesiątej do domu. U wylotu ulicy Szewskiej, w pobliżu cukierni Schmida, cyklista bez latarki i bez dzwonka, pędzący po trotuarze, wpadł na dwie panie tak niespodzianie, że tylko cudem uniknęły przejechania, i podążył ku ulicy Karmelickiej.

Zapisek ten czynimy tem chętniej, że zewsząd dochodzą nas ciągle skargi na samowolę cyklistów, którzy żadną miarą nie stosują się do regulaminu, dla kolarzy wydanego.

Smutny wypadek. Wczoraj wieczorem przybył w odwiedziny do syna, lokaja w domu adwokata dra Seinfelda, nad apteką p. Hellera przy ulicy Szerokiej, stary ojciec. Syn podejmował ojca, który, podpiwszy sobie, oparł się o futrynę okna pierwszego piętra, i wypadł na ulicę. Upadek był bardzo nieszczęśliwy, bo spowodował złamanie podstawy czaszki i kości w kolanie. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło potłuczonego do szpitala św. Łazarza, gdzie skonstatowano stan nader groźny, prawie agonię.

Zamach samobójczy. Z okna 1 piętra przy ulicy Czarnowiejskiej rzucił się wczoraj rano około godz. 8 niejaki Jędrzej Bulanda, stolarz, w zamiarze samobójczym. Przyczyną zamachu samobójczego Bulandy była sprzeczka z żoną, która zarzucała mu i czyniła ostre wymówki, że jest pijakiem. Mąż wymówki żony, pod wpływem alkoholu, wziął widocznie bardzo do serca, kiedy aż targnął się na swoje życie. Bulanda, spadłszy na bruk z pierwszego piętra, złamał nogę; pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

P. Stanisław Czyżowski, uczeń konserwatoryum krakowskiego (oddział prof. Singera) i konserwatoryum wiedeńskiego, powrócił na stały pobyt do Krakowa i objął stanowisko dyrygenta orkiestry Towarzystwa „Harmonia".

Przejechanie. Dziś rano wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego na Podgórze, gdzie wóz ciężarowy przejechał chłopca, niejakiego Suliwę. Chłopiec ma złamaną nogę; odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Uroczystość narodowa. Murzyni w parku krakowskim obchodzili wczoraj uroczystość narodową. Biegli w sztuce kulinarnej członkowie obozu murzyńskiego piekli barana i okazali się bardzo gościnnymi, bo częstowali przybyłych do parku widzów. Podobno mięso, pieczone na sposób murzyński, było bardzo smaczne, warto więc nasze kucharki oddać na praktykę do murzynów. Nasze służące mogłyby się nauczyć od murzynów przyrządzania pieczeni, a impresaryo niemiecki grzeczności. Zdaje się, że nauka grzeczności z trudnością przyszłaby Niemcowi, bo jego kultura wysoka stałaby mu na przeszkodzie.

Do ludności pracującej w Austryi odezwę wydał związek socyalno-demokratyczny w parlamencie wiedeńskim. Odezwa, podpisana przez 15 posłów socyalistycznych, protestuje przeciw zawarciu ugody z Węgrami na podstawie § 14 i podwyższenia podatków spożywczych.

Rada zawiadowcza kolei lokalnej Trzebinia Skawce przesyła nam następujące pismo:

Ciężka klęska powodzi i gradobicia nawiedziła w dniach od 8 do 12 b. m. niemal wszystkie wzdłuż naszej linii kolejowej położone miejscowości, szerząc smutek i rozpacz między ludnością. Skutkiem tego jesteśmy zmuszeni zrzec się uroczystego obchodu już w najbliższych dniach spodziewanego otwarcia ruchu naszej kolei lokalnej, a tem więcej, skoro część uszkodzeń tejże narazie tylko prowizorycznie naprawioną być może.

Czy to być może? *Szkolnictwo Ludowe* donosi: W pewnej wiosce pod Krakowem odbywał się egzamin w szkole ludowej. Dzieci pięknie śpiewały, deklamowały i bardzo dobrze odpowiadały na pytania. Jeden z obecnych włościan poprosił nauczyciela, aby dziatwa zaśpiewała także modlitwę narodową: „Boże coś Polskę". Wówczas delegat konsystorski oświadczył, że to nie wolno. Gdy dziatwę egzaminowano z historyi, zapytał włościanin Ptak, czy dzieci wiedzą, co to była Konstytucya 3 go maja. Wtedy również ten sam delegat powiedział, że to także nie wolno. Na prawdę, świat się kończy! Więc u nas w polskim kraju, na polskiej ziemi, gdzie Polacy rządzą i uczą, dziatwie nie wolno mówić o konstytucyi, nie wolno modlić się do Boga o naród i kraj?! Więc cóż nam właściwie wolno? Pod Moskalem nie wolno, pod Prusakiem nie wolno, a w Galicyi my sami powiadamy: nie wolno.

Zarząd Bursy nauczycielskiej w Krakowie na ogólne żądanie, tak jak i zeszłego roku, przyjmie w opiekę kilkunastu chłopców, których rodzice nie są nauczycielami. Obecnie są jeszcze wolne tylko 4 miejsca po cenie 25 złr. miesięcznie. Zarząd zapewnia jak najtroskliwszą opiekę męską. Regensem jest jeden z miejscowych katechetów. Zgłoszenia przyjmuje aż do końca sierpnia Zarząd (nowa ulica Woyczyńskiego, między Krupniczą a Rajską).

Dr Heszard, członek Wydziału krajowego, po długiej chorobie, objął na nowo urzędowanie.

Generał Stuttenheim, zmarły we Lwowie w r. 1831, dotychczas nie miał odpowiedniego grobu i był pochowany na cmentarzu grodeckim. Za staraniem komendanta korpusu lwowskiego, zwłoki Stuttenheima przeniesione będą na cmentarz łyczakowski. Ponowny ten pogrzeb odbędzie się dnia 7 go sierpnia.

Wiec kas chorych we Lwowie. W miesiącu sierpniu mija 10 lat od czasu, jak ustawa o kasach chorych weszła w życie. Z tego powodu odbędzie się we Lwowie wiec kas chorych dnia 8, 9, a ewentualnie i 10 września b. r. z następującym tymczasowym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie — przewodniczący komisyi zjazdowej. 2) Wybór biura zjazdu. 3) Dziesięciolecie kas dla chorych: a) Obraz ogólny i kasy powiatowe, referent p. Besen. b) Kasy korporacyjne, referent p. Tabaczkowski. c) Kasy zarejestrowane, referent p. Müller. 4) Jakie braki zauważono w ustawie o Kasach chorych, referent p. Nacher. 5) Organizacya, administracya i stosunek kas chorych do władz, ref. dr. Liebermann i dyr. Hudec. 6) Leczenie w kasach chorych, referent dr. Sztembarth. 7) Założenie sanatoryum dla suchotników, referent p. Kolbussowski i p. Merta. 8) Wnioski i rezolucye.

Komitet miejsce zjazdu poda pp. delegatom na zaproszeniach i uprasza odwrotnie uwiadomić pod adresem: „Komisya zjazdu kas chorych, Lwów, ul. Lindego 10"; 1) czy i kto weźmie udział jako delegat; 2) jakie są ewentualne życzenia co do porządku dziennego i referatów. Wnioski i uwagi należy nadsyłać do dnia 15 sierpnia b. r., aby je referenci mogli uwzględnić. Szczególnie uprasza się pp. lekarzy kas, by zechcieli nadesłać spostrzeżenia swoje komisyi.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 sierpnia utworzonym będzie urząd pocztowy w Bogdanówce i Kulparkowie powiatu lwowskiego i w Rudzie różanieckiej powiatu cieszanowskiego.

Dla prywatnej korespondencyi telegraficznej służyć będzie z dniem jutrzejszym wchodzący w życie przystanek kolejowy Ciężkowice między stacyami Trzebinią a Szczakową.

Zdradzona. Otruła się opuszczona przez swego narzeczonego, Julia Saramacieńska we Lwowie, służąca u pp. Rychnowskiego, elektrotechnika. Laboratoryum p. R. miało dostarczyć środka trującego.

Konfiskata. Sobotnie wydanie prowincyonalne *Kuryera Lwowskiego* skonfiskowane zostało za ustęp w sprawozdaniu z procesu o rozruchach na wiecu katolickim i za kilka wierszy z korespondencyi drohobyckiej.

Do Krynicy przybyło od 21 do 25 lipca gości 242.

Do Szczawnicy od 16 do 24 lipca przybyło kuracyuszów 239.

Z Rabki powrócił onegdaj pierwszy oddział tegorocznej leczniczej kolonii wakacyjnej izraelickiej dziatwy szkolnej, złożony z 26 chłopców. Po przeszło czterotygodniowym pobycie wrócili chłopcy czerstwi i pokrzepieni na siłach, dzięki znakomitemu działaniu uzdrawiających kąpieli. Jutro o godz. 8 rano wyjeżdża drugi oddział, złożony z 28 dziewcząt pod kierownictwem p. S. Spitzera.

Koncert p. Henryka Opieńskiego (skrzypka) i p. Gabryela Górskiego (śpiewaka) odbędzie się w Rabce we środę dnia 2 bm.

W Ciężkowicach młodzież akademicka urządza dnia 8 sierpnia wieczór ku uczczeniu rocznicy zgonu Juliusza Słowackiego. Dochód przeznaczono na sprowadzenie prochów poety do Krakowa.

Ślub. W sobotę pobłogosławiono w Tarnowie związek małżeński p. Wiktora Doleżana, profesora seminaryum nauczycielskiego z panną Ostrowską.

Zmarli. W Nadwórny umarł Antoni Deyczakowski przez jakiś czas redaktor *Związku chrześcijańskiego*. Napisał wiele nowel i obrazków ludowych, których znaczna część drukowaną była w *Kuryerze Stanisławowskim* w latach 1895 i 1896 Przed kilku miesiącami zapadł na gruźlicę i mimo silnej konstytucyi uległ niszczącej chorobie.

Dr Stanisław Bartman, notaryusz w Dąbrowy, zmarł tamże, przeżywszy lat 52.

Nowosądecki „Sokół" urządza w najbliższą niedzielę wycieczkę do Krynicy, gdzie odbędą się ćwiczenia gimnastyczne na umyślnie urządzonem boisku w parku ponad „Zamkiem".

Pomnik Kościuszki w Jaśle. Donoszą stamtąd do *Kuryera Lwowskiego*: Istniejące od lat wielu Towarzystwo dla upiększenia miasta, dało nareszcie dowód swej żywotności, gdy w zeszłym roku, korzystając z przypadkowej bytności w naszym grodzie artysty-rzeźbiarza p. Tadeusza Błotnickiego, zamówiło u tegoż pomnik Kościuszki za kwotę 1.500 złr. Kwotę tę z trudem i mozołem trzeba było zdobywać. Składki płynęły nader ospale; urządzony przez klub towarzyski koncert skrzypka Posselta na ten cel przyniósł zaledwie 50 złr. czystego dochodu; tyleż mniej więcej przedstawienie amatorskie, dane przez kasyno.

Przed kilku dniami przywiózł artysta figurę i, bawiąc w naszem mieście przez kilka dni, dopełnił całości. Pomnik stanął w niedawno założonym parku miejskim i będzie prawdziwą ozdobą tegoż, jak niemniej całego miasta. Pomieszczony na nim będzie napis: „Bohaterowi w 100-letnią rocznicę rodacy". Uroczyste odsłonięcie pomnika ma nasiąpić w dzień Narodzenia N. Maryi Panny, 8 września b. r.

O zwołanie wiecu ludowego w Cieszynie wzywa *Gwiazdka Cieszyńska* posłów narodowych śląskich, przypominając, że zwołanie takiego wiecu uchwalono na ostatniem zgromadzeniu „Macierzy szkolnej".

Pożary. Z Tarnopola donoszą: We wsi Zaściańce zgorzało 5 domostw i około 10 budynków. Ogień zdołano wkrótce umiejscowić.

Z Kowna donoszą: Onegdaj spłonęły doszczętnie dwa okoliczne miasteczka: Poswityn i Dobiejki. Spaliło się przeszło sto domów, budynki rządowe i apteka. Szkodę obliczają na 100.000 rubli. Są także ofiary w ludziach. Na rzecz pogorzelców rozpisano składkę.

Pożar wybuchnął w Hull w ogromnych składach drzewa budulcowego obok doków Wiktoryi. Spłonął również szpichlerz. Szkoda wynosi około 120 tysięcy funtów szterlingów.

Sprzeniewierzenie. W Wieliczce popełniono d. 28 b. m. sprzeniewierzenie. Poszkodowanym jest p. Perlberger, właściciel dystylarni. Wysłał on na pocztę swego funkcyonaryusza, niejakiego Józefa Gondka, po odbiór pięciuset kilkudziesięciu złr. Gondek pieniądze odebrał, lecz nie zgłosił się z niemi do swego pracodawcy i uciekł w świat. Po drodze defraudant zawadził o Kraków i tu robił rozmaite zakupna. Policya przytrzymała Gondka dnia 29 lipca w chwili, gdy kupował zegarki u zegarmistrza Zdechlikiewicza przy ulicy Długiej. Przytrzymany podał początkowo, że nazywa się Kott, lecz w końcu wymienił właściwe swe nazwisko i przyznał się do spełnienia czynu. Pieniądze prawie wszystkie, policya odebrała od defraudanta.

Z Warszawy donoszą, że zmarł tam p. Wincenty Rakiewicz, budowniczy. Pochodził z Galicyi, gdzie też, mianowicie w Krakowie otrzymał wykształcenie średnie i wyższe. Tam też zapoznał się z przyszłą swoją małżonką, nieodżałowaną artystką dramatyczną sceny naszej, ś. p. Aleksandrą z Ładnowskich Rakiewiczową, której był wiernym towarzyszem życia.

Wincenty Rakiewicz po przybyciu do Warszawy zdał tam egzamin przed komitetem egzaminacyjnym inżynierskim w uniwersytecie warszawskim, co dało mu prawo zajmowania się tamże praktyką budowlaną. Wszedł też w r. 1867 do zarządu dóbr i interesów ś. p. Ludwika hr. Krasińskiego, przy którym przez ciąg lat 28 iu wytrwale i czynnie pracował w zakresie technicznym, będąc wykonawcą projektów budowlanych ś. p. hr. Krasińskiego i doradcą w ich rozwijaniu. Odznaczał się ścisłością i sumiennością w robotach technicznych, jakie podejmował, a mając znaczny zasób doświadczenia budowlanego dzielił się niem w *Zdrowiu* i *Przeglądzie technicznym* z młodszymi, zamieszczając opisy szpitali i innych gmachów użyteczności publicznej. Przeżył lat 65.

„Halkę" po czesku śpiewała w Warszawie pani Rożena Maturowa. Dzienniki warszawskie przepełnione pochwałami dla znakomitej primadonny teatru narodowego w Pradze. Partnerami pani Maturowej byli pp. Floryański i Górski.

Bohaterem dnia w Wiedniu jest obecnie po Dewey'u niejaki „Peter", orangutan, który w parku schoenbrunskim zamieszkiwał obszerną i wygodną klatkę, od kilku jednakże dni umknąwszy z żelaznego więzienia, przebywa na gałęziach klona. — Dozorcy menażeryi starają się daremnie zwabić p. „Piotra" do klatki, stojącej pod klonem. Znoszą do niej i umieszczają na widocznych miejscach najrozmaitsze łakocie, ale mądra małpa obojętnie patrzy na figi, daktyle i tym podobne przysmaki — ba — nawet ulubiony trunek „Piotra", herbata straciła swą czarodziejską siłę dla dziecka afrykańskich lasów. — Uradowany względną wolnością p. „Piotr" uwił sobie zwyczajem afrykańskim gniazdo w widłach gałęzi, wysłał je liśćmi, z których ogołocił całe drzewo, i przepędził tam ostatnią noc wzgardziwszy posłaniem wygodnem i wspaniałą kołdrą w klatce. Ostatni biuletyn brami, jak następuje: Schoenbrunn, 9 godzina wieczór. O godzinie 8 min. 30 wieczór „Piotr" poszedł spać okrywszy liśćmi swe ciało. Przedtem gimnastykował się nieco. Klatka stoi pod klonem, a dozorcy czuwać mają przez noc.

Pyszna rzecz! Równocześnie w zaułkach Prateru niejeden wyrostek w krzakach ułoży się do snu a czuwać nad nim będą... aniołowie niebiescy.

Pogrzeb ofiar katastrofy charlottenburskiej odbył się w sobotę nad wieczorem na cmentarzu w Westend, pod Charlottenburgiem.

---

przeczytać. Śledzimy też koleje małej Lili z szczerem zajęciem — koleje, za któremi dyskretnie, oczyma dziecka widziana, kryje się prawdziwa tragedya familijna. Matka, udręczona przez liche indywiduum które los jej dał za męża, wędruje „do Bozi", a mała, stęskniona za nią Lili wykrada się w dzień zimowy z domu i biega na cmentarz „do mamusi". Przeziębia się i na ostatnich kartkach przemawia do nas znowu duch wolny, wyzwolony z życia, które czyni „wszystko znikomem, rzadko pięknem, nigdy doskonałem, a najczęściej marnem". Duch to już jednak uszlachetniony — miłością matczyną.

Z prawdziwem uznaniem dla autora odkładamy książeczkę, z której wyniosło się uczucia i piękne i uszlachetniające; z uczuciem tem większej niechęci czytamy nowości powieściowe, których zadaniem jest — ot, siać rodzaj plotek, zabijać nudy, bawić, intrygować.

Kazimierz Gliński próbuje sił swoich na wszystkich polach literatury; dramat jego „Almanzor" ma posiadać ustępy wybitnej piękności, poezye zaś mają w Warszawie dość zwolenników. Ostatnia jednak powieść jego *) trwałym dla literatury nabytkiem nie jest. Jaka jest jej myśl przewodnia, jaką duszę zbiorową lub indywidualną odsłania, jakim kunszt jej i znaczenie?

„Losy" — to koleje kilku młodych ludzi i ich najbliższych rodzin. Poznajemy ich w typowej izbie studenckiej, na czwartem piętrze, gdzie prócz nich, stałym lokatorem jest głód i chłód. Główną postacią jest Leon Łotocki, młody medyk, z geniuszem w głowie, a suchotami w piersi; wywiera on magiczny wpływ na otoczenie, które go ubóstwia i ślepo kocha. Czyni to szczególnie Litwin Żmujło, człowiek olbrzymiej siły, a gołębiego serca, mówiący śpiewnym akcentem i opowiadający ciągle historye z rodzinnych Szykszniszek (autor każe mu każde zdanie *quasi*-komicznie powtarzać bez potrzeby po kilka razy, n. p.: ów zwrot o „ekonomie w Dyrdałkach, który nazywał się Opoćko"), rodzaj Longinusa Podbipięty *en miniature*, uosobienie cnoty, poświęcenia i dziewiczości. Trzecim jest Tomasz Waltornia, czarny charakter, człowiek wykolejony, który, padłszy przy egzaminie, poszedł do handlu i wiecznie łamie sobie głowę, a drugim życie, nad sposobem prędkiego dojścia do majątku. „Losy" tych ludzi mogłyby nas ostatecznie interesować, gdybyśmy w nich odczuwali istotnie ludzi, szczerze-ludzkie namiętności i walki, a przedewszystkiem łamanie się — właśnie o losy. Bez ostatniego czynnika niema dramatu, niema sympatyi, niema myśli ni w życiu, ni w sztuce. P. Gliński urządził jednak świat inaczej: losy rozstrzyga u niego *deus ex machina*, z dramatu zrobił melodramat. Litwin znajduje przypadkiem kilkanaście tysięcy jakiegoś hrabiego i oddaje je — nie przyjmując, oczywiście, wynagrodzenia. Hrabia jest tem tak rozczulony, iż zasięga wiadomości o całej naszej gromadce i bierze ją pod swoją opiekę. Niestety, zapóźno! Leon Łotocki umiera. Zostaje jednak jego matka, gospodyni u jakichś spanoszonych, ordynarnych dorobkiewiczów. — Hrabia z nią się żeni i poczciwego Żmujłę czyni administratorem ogromnego swego majątku. Tomasz Waltornia z charakteru czarnego staje się potwornym; ciężko chorego stryja — sknerę wstrętnego, dusi i przywłaszcza sobie jego majątek. *Notabene*, czyni to całkiem niepotrzebnie, bo stryj i tak był dogorywającym, a innego spadkobiercy nie miał. No, ale to było potrzebne do zakończenia „Losów" akordem melodramatycznym — sceną straszliwych wyrzutów sumienia..

Autor nazwał powieść swoją „współczesną" niesłusznie. Po przeczytaniu jej mamy wrażenie, że została napisana przed laty czterdziestu. — O pogłębieniu charakterów mowy niema; p. Gliński zwraca na to tak mało uwagi, iż każe matce Leona niebawem po jego śmierci przyjąć Żmujłę za syna, a hrabiego za męża; hrabiemu zaś każe oddać zarząd znacznym majątkiem Żmujle, który ma do tego kwalifikacye o tyle, iż potrafi wołu wywracać do góry nogami, a ludzi — jednym rzutem wryć nosem w gnojowisko.

Nie, autor dramatu maurytańskiego jest dla naszego świata — za dobry..

Rażących błędów i niekonsekwencyj nie popełnia w swoich utworach Wincenty Kosiakiewicz. Jest bowiem *correct*, poprawny, od obcasów do czupryny, gładki, potoczysty i... banalny. Wszystkie te cechy nosi też powieść jego ostatnia. *) Stylem, który ani razu nie targa naszej duszy wielkim dysonansem, ale ani razu też nie zatarga podnioślejszem uczuciem, opowiada historyę niezbyt zajmującą, ale i niezbyt nudną, ot sobie anegdotkę przyjemną, zdawkową, okraszoną gdzieniegdzie obrazkami z przyrody włoskiej i szwajcarskiej, widzianemi wzrokiem panien karmelkowych. Dlaczego ta anegdota, zatytułowana: „Niebezpieczny człowiek" — odpowiedź dadzą znowu chyba panny karmelkowe. W „powieści" mamy tu dwie, obydwie są gruntownie zepsute, wyrachowane, dręczą szlachetnych swoich wielbicieli, poszłyby na lep nieszlachetnych, a sądzą, że do ostatniej kategoryi należy „niebezpieczny człowiek", p. Tomasz Worczyński. — A przedewszystkiem malują się wszystkie ujemne strony ich charakterów w stosunku do matki, kobietki niespełna czterdziestoletniej, pełnej świeżości, wdzięku, naiwności; tak ją zahukały, zgnębiły swemi pretensyami, przyzwyczaiły do roli parawana, iż ta zupełnie już zrezygnowała z życia i jest parawanem — z całem poświęceniem. Worczyński przenika jednak trzy te serduszka na wylot i nareszcie, gdy panny, podrażnione jego chłodem, uważają go za „niebezpiecznego", któremu, ach! nie potrafiłyby się oprzeć, on oświadcza się o rączkę... mamusi.

Lat temu dziesięć, — pierwsze nowele p. Kosiakiewicza budziły zajęcie sentymentem i pewną oryginalnością; o ostatnich jego powieściach tego powiedzieć nie można.

Oddychamy nareszcie poezyą po męczącem szukaniu kwiatu paproci, biorąc do ręki ostatni tom utworów Kazimierza Tetmajera *). Wrażenie nieścisłe; utwory to wydane ostatniemi czasy, ale pisane w ciągu lat pięciu, sześciu i Krakowianom po największej części znane, bo pojedyńczo drukowane były w pismach tutejszych. Co w tym zbiorze przedewszystkiem uderza, to silna, odrębna indywidualność artysty. Nareszcie mamy wśród zjawisk powieściowych ostatniej doby jedno, w którem widać indywidualizm i artyzm. Wymienione dotychczas prace są niejako bezosobowe, za książką znika autor; nie pytamy, co za człowiek ją pisał, bo nie występuje on z imponującą siłą władcy, nakazującą postrach i szacunek. Tom Tetmajera jest nawskroś subjektywny, odzwierciedla duszę autora, duszę, której głównym akordem jest melancholia. I motyw ten w różnych słyszymy tomach. Najsilniej, bo bezpośrednio, przemawia z listów z podróży. „Pod żelaznemi wrotami" u „Żelaznej bramy", albo w Zakopanem lub pod Wezuwiuszem słyszymy ciągle tensam głos nabrzmiały bólem bezmiernym, słyszymy porównanie do szczupaka, „któremu oścień w grzbiet wbity z drzewca się ułamie; rzuca on się wówczas z żelazem w sobie to na środek stawu, to na brzeg podpływa, aż go gdzieś wreszcie licho weźmie"... Pośrednio, mniej wymownie przemawia do nas głos ten z utworów nowelistycznych, trzymanych w tonie przedmiotowym. Boli go poczucie osamotnienia, zawód, nieszczęście osobiste, boli niedola materyalna, walka ciężka i beznadziejna: to walka o podstawę bytu, która „rzeźbiarzowi Mertenowi wciska broń samobójczą do dłoni, Hankę prowadzi „ku niebu", w rzeczywistości — ku śmierci wśród śniegów, a „pana", młodego literata, jutrzejszą chlubę może i wielkość narodu, dzisiaj zmusza do nadużycia zaufania chłopa-furmana. Boli nareszcie i przeraża świat tajemniczy, który syn końca wieku w sobie nosi, poczucie ciążenia nad nami potęg nadnaturalnych, groźnych, fatalnych, poczucie, które natchnęło poetę dwoma pełnemi nastroju fantazyami dramatycznemi... Na niwach tych różnych, a tak do siebie zbliżonych, wykwita kwiat melancholii, o barwach nieraz natężonych, ultrafioletowych, to delikatnych, wiotkich, liliowych. Największą harmonię artystyczną osiągnął autor w małem arcydziełku „Ksiądz Piotr" i „Jubilat". Są one nabytkiem literatury pamiętnym i trwałym, i przynoszą chlubę p. Tetmajerowi, jako autorowi i jako człowiekowi.

F.

*) „Losy", powieść współczesna. Warszawa nakład Jana Fischera. Str. 360.

*) „Niebezpieczny człowiek", powieść Warszawa. Nakład Jana Fischera. Str. 222.

*) „Melancholia", Gebethner i Wolf, str. 246.

Przed szpitalem w wymienionem mieście zebrała się bardzo znaczna liczba osób, prawie wyłącznie Polaków obojga płci, aby towarzyszyć nieszczęśliwym rodakom na drodze do miejsca wiecznego spoczynku i pokazać, że łączy nas tu na obczyźnie wzajemna miłość, która i ze śmiercią nie ustaje.

Pochód żałobny wyruszył z miejsca o godz. 6. Na czele postępowali w szeregach z chorągwiami, pokrytemi krepą żałobną i z wieńcami, członkowie Tow. polsko-katolickiego oraz charlottenburskiego i berlińskiego „Sokoła“, dalej Tow. robotników „Braterstwo“ w Charlottenburgu i Tow. Polek obywatelek. Za niemi postępowały dwa karawany ze zwłokami, bezpośrednio za niemi rodzina i krewni, a w końcu mnoga liczba uczestników smutnego obrzędu pogrzebowego.

Wszystko szło, pomimo popadującego deszczu, aż na cmentarz dość odległy. Po odprawieniu modlitw kościelnych wygłosił mowę żałobną w języku polskim ks. kapelan Skiba od św. Jadwigi. Następnie zabrał głos ks. kapelan z Charlottenburga, wygłaszając przemowę niemiecką podobnej treści, a zakończył głośną modlitwą za spokój dusz zmarłych. Mniej jednak było na miejscu, że owe Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wieczny odpoczynek odmawiał kapłan, a więc i obecni, o ile to umieli, po niemiecku. Nie było w tem naturalnie złej woli, lecz ze względów słuszności oraz praktyczności, trzeba było odmówić je w języku polskim, gdy brał udział w pogrzebie Polaków i kapłan polski. Wszak niepewną, a nawej bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy wszyscy zebrani Polacy umieli pacierz niemiecki, natomiast oprócz kilku obecnych tam Niemców, wszyscy oni umieją i odmawiają te modlitwy w swej ojczystej polskiej mowie i byliby mogli odpowiadać razem kapłanowi. Przy tej smutnej okazyi dała nasza Polonia na obczyźnie piękny wzór wzajemnego przywiązania i łączności. Pokazano, iż nietylko miło nam być razem z rodakami w dobrej doli, lecz jeszcze więcej zbliżamy się do siebie w smutku i cierpieniu. Oby tak zawsze bywało, nietylko u grobu i wśród nieszczęścia, lecz i w pełni życia naszego.

Pięćdziesiątą rocznicę śmierci Petoefiego obchodziły całe Węgry nadzwyczaj uroczyście, zwłaszcza w Budapeszcie i na pobojowisku pod Segesvar (Schaessburg). Obie uroczystości urządziło Towarzystwo Petoefiego, a brali w niej udział obok tłumów ludności, także przedstawiciele rządu, Sejmu, rozmaitych władz i stowarzyszeń. Prezydent ministrów Szell i minister oświaty Wlassicz wystosowali do prezesa Towarzystwa Petoefiego pismo, wzywające wszystkich Węgrów do uroczystego święcenia rocznicy śmierci wielkiego poety. W Budapeszcie około pomnika poety zgromadziło się przeszło 50 tysięcy osób, a w Segesvar liczba uczestników doszła do 100.000. Deputacya budapeszteńska przywiozła do Segesvaru ziemię z grobu rodziców Petoefiego i z grobu jego syna i posypała nią wspólną mogiłę, pod którą spoczywają kości bohatera-śpiewaka.

Składki na mający się wybudować dom, w którym mieścić się będzie muzeum Petoefiego, płyną obficie. Wogóle kraj cały z prawdziwym pietyzmem święci tę smutną, a zarazem podniosłą rocznicę.

W Monaco runęła ściana budującego się skrzydła jednego z tamtejszych hoteli i zagrzebała w gruzach około 50 włoskich robotników. Dotychczas wydobyto trzy trupy i jedenastu rannych.

Poseł Wolf wyzwał na pojedynek posła sejmowego i przywódcę chłopów czesko niemieckich, Krepeka, który w piśmie do swoich wyborców nazwał Wolfa kłamcą, szalbierzem i oszczercą.

„Namiętny uścisk“. 25.000 dolarów za uścisk dłoni zażądała przed sądem w Filadelfii 18 letnia miss Edyta Doone od drogerzysty T. Farrowa. Według skargi dziewczęcia, młodzieniec ów, budowy atletycznej, uścisnął jej rączki pewnego wieczoru tak mocno, że jedna ręka stała się bezwładną, a stan drugiej ręki jest tego rodzaju, że lekarze oświadczają się za amputacyą. Ani słowa! musiał to być istotnie „namiętny“ uścisk!

Opodatkowanie kawalerów. Niebezpiecznym krajem dla kawalerów stała się obecnie Hesya, gdzie uchwalono niedawno prawo, podnoszące o 25 prc. ogólną sumę podatków bezpośrednich, opłacanych przez ludzi bezżennych, a mających więcej, niż 25 lat wieku. Zatwardziali zwolennicy celibatu są oburzeni ustanowieniem „przymusowego“ małżeństwa, które przypisują intrygom niewieścim i twierdzą iż daleko oszczędniej będzie płacić podatki o 25 prc. wyższe, niż znosić jarzmo małżeńskie i ponosić wydatki na prowadzenie gospodarstwa i sprawianie toalet małżonkom.

Polowanie na cmentarzu jest z pewnością niezwykłego rodzaju sportem i w porze ogórkowej, dzienniki nawzajem urządzają polowanie na „kaczki“, może wzbudzić nieufność nawet w najbardziej łatwowiernym czytelniku. A tymczasem zarządca centralnego cmentarza w Wiedniu urządzał sobie pośród grobów polowanie na zające i zapraszał nawet znajomych nemrodów do współudziału. Po usunięciu z powodu malwersacyi owego zarządcy, członek wydziału powiatowego Landstrasse, Kinast, postawił na ostatniem posiedzeniu wydziału wniosek, ażeby na przyszłość zarządca cmentarza nie miał prawa polowania na *campo santo*, lecz aby osobny strzelec zajmował się strzelaniem i płoszeniem zajęcy, które może umarłym najmniej zakłócają spokoju.

Nowy wynalazek Edison'a. O nowej lampie żarowej Edisona coraz to dokładniejsze publikują wiadomości. Dnia 6 czerwca b. r. przyznano Edisonowi patent na „ulepszoną nitkę żarową o wysokim oporze, używaną przy prądach bardzo wielkiego napięcia“. Nitka ta powstaje ze specyalnej mięszaniny oksydowanych rzadkich metali kopalnianych, jest złym przewodnikiem prądu, porowatą i objawia nadzwyczajną zdolność oporu. Zawiera w sobie także pojedyncze bardzo drobne włókienka węglowe, pomiędzy któremi tworzą się iskry elektryczne, wywołane prądem o bardzo wysokiem napięciu. Prąd płynie od jednej takiej cząsteczki węgla do drugiej i w mgnieniu oka doprowadza włókna do stanu żarzenia. Resztę uskutecznia współdziałanie próżni powietrznej *(vacuum)* w szklannej gruszce żarowej lampy, która to próżnia pomaga zarazem w przepływaniu prądu pomiędzy cząsteczkami węgla. Jako materyał właściwych części składowych nitki żarowej służą połączenia tlenowców rzadkich kopalin.

By powierzchnia zewnętrzna włókna mogła wysyłać jak najwięcej intenzywnego światła nasyca się ją na bardzo krótki przeciąg czasu roczynem soli. Otrzymana w ten sposób na włóknie powłoka wywołuje białość jasnego światła. Żarowe włókna otrzymuje się w ten sposób, że najpierw roczyn cukru, asfaltu, albo wino kwaśne połączenie metalu ziemnego z tegoż tlenkiem zostaje zmięszanem; powstałą glejtę wystawia się silnemu ciśnieniu, przyczem przechodzi ona przez wąski otwór, poczem nitka żarowa o życzonej grubości po drugiej stronie tłoczni wychodzi. Należy ją tylko jeszcze wysuszyć i zaopatrzyć w cząsteczki węglowe. Biorąc pod uwagę silny opór, który przedstawiają włókna żarowe przepływającemu elektrycznemu prądowi, potrzeba, aby tenże posiadał napięcie ilości 100 Volt, by mógł przyprowadzić lampę do odpowiedniego stanu żarzenia. Zresztą można otrzymać taką nitkę żarową i w ten sposób, że się nasyca bawełnianą nić tlenkiem pewnej, rzadkiej kopaliny, następnie poddaje się ją procesowi zwęglenia, potem na nowo się zanurza i powtórnie rozgrzewa aż odpowiednia ilość tlenku zostanie osiągnięta. Wtedy zanurza się tak spreparowane włókno w substancyę, zawierającą połączenia węglowe, a po wysuszeniu go nasyca się jeszcze roczynem soli, który wspomnianym nitkom udziela powłoki, wywołującej przy żarzeniu spokojne, białe światło.

Zmarszczki. Jak wiadomo, nietylko lata, ale i choroby zmartwienia pozostawiają na twarzy człowieka ślady w postaci zmarszczek i fałdów. Fizyonomiści dowodzą, że po zmarszczkach takich da się łatwo poznać wiek i przeszłe życie danego osobnika. Prostopadłe zmarszczki między oczami oznaczać mają rozwagę i przebyte kłopoty, a pogięte linie na czole w kierunku poziomym mają być dowodem dotkliwych cierpień fizycznych i moralnych. Tak zwane „kurze łapki“ t. j. zmarszczki, powstające u zewnętrznych kątów oczu, oznaczają przekroczenie trzydziestki, zmarszczki zaś przy nosie przeciągające się aż do zakątków ust, jak również zmarszczki na policzkach w bliskości oczu, bywają oznaką podeszłego wieku. Na podstawie tego twierdzić można stanowczo, że tak zwane „młodsze wyglądanie“ na fotografiach i portretach jest jedynie skutkiem pominięcia przez artystę owych zmarszczek portretowanej osoby.

Mianowania. *Wiener Ztg.* donosi, że minister sprawiedliwości zamianował oficyała kancelaryjnego w Nowym Sączu, Jana Iwaniszowa, naczelnikiem kancelaryi tamtejszego sądu obwodowego.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła na zmianę miejsc służbowych między Maryanem Krąpcem, oficyałem pocztowym we Lwowie, a Antonim Sałem, asystentem pocztowym w Tarnopolu. *Gazeta Lwowska* nr. 172.

Z kalendarza. W poniedziałek, 31 lipca: Ignacego Lojoli, wyznawcy; we wtorek 1 sierpnia: Piotra w okowach; we środę 2 sierpnia: N. Maryi Panny Anielskiej i Alfonsa.

Wschód słońca we wtorek, 1 sierpnia, o godz. 4 m. 11, zachód o godz. 7 m. 21. Długość dnia g. 15 m. 10.

Z krak. obserwatoryum. Dzień 30 lipca pochmurny, kilkakrotnie deszcz; termometr doszedł od +13,6° do +20,8° C. Barometr idzie w górę. Dnia 29 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 747,2 mm.. termometru +16,6° C. Wiatr zachodni.

Z letnich siedzib.

Zakopane, 27 lipca.

(J. Gr.) Jestem w Zakopanem poraz pierwszy, więc chociaż tu siedzę już przeszło trzy tygodnie, teraz dopiero wysyłam pierwszą korespondencyę, cały bowiem czas obok restaurowania nadwątlonego zdrowia, poświęcałem oglądaniu, na razie powierzchownemu, tej uroczej miejscowości. Na dokładne i systematyczne badania przyjdzie później kolej, oczywiście jeżeli czas i różne inne okoliczności na to pozwolą.

Zwrócił moją uwagę przedewszystkiem styl miejscowy, którego motywy, kształty i ozdoby, dzięki staraniom pp. Dembowskich, dra Matlakowskiego i artysty malarza Stanisława Witkiewicza, ułożyły się już w pewną całość artystyczną i zyskały szerokie zastosowanie. Dziś już nikt innej budowy tutaj nie postawi, jak w stylu zakopańskim, a miejscowi cieśle górale, wyćwiczeni przez Witkiewicza, który robił plany pierwszych willi, potrafią już budować wedle własnego planu i pomysłu. Meble stylowe robią stolarze miejscowi i uczniowie szkoły przemysłu drzewnego.

Obok owych trzech ludzi wspomnieć muszę o Walerym Eliaszu, który wydał w 1870 r. przewodnik ilustrowany po Tatrach i jest najczynniejszym członkiem wydziału Towarzystwa tatrzańskiego. On to pierwszy dostrzegł naruszenie granicy przez ks. Hohenlohe, która to sprawa dziś jest już na dobrej drodze. Miłość dla Tatr Walery Eliasz przekazał synowi swemu doktorowi Stanisławowi Eliaszowi, który zbiera bardzo ciekawe materyały do historyi, geografii i etnografii Tatr i Podhala.

Cichą i skromną, ale bardzo czujną działalność rozwija prof. Ignacy Baranowski, gromadząc w domu swoim grono zakopańskiej inteligencyi, na których to zebraniach rozmowa dotyczy doniosłych spraw społecznych.

Drugiem ogniskiem wymiany myśli jest willa prof. Chmielowskiego, gdzie także raz na tydzień zbiera się ożywione towarzystwo.

Niezwykle sympatyczną postacią jest Stanisław Witkiewicz. Wyborny znawca ludu, zżył się z nim we wspólnej pracy, w szarem, codziennem życiu. Jego książka „Na Przełęczy“ jest wspaniałą epopeją tatrzańską. Zbiera on bajki ludowe, zabudowuje i przebudowuje Zakopane według własnych planów. Kształci góralskich cieśli i snycerzy, wszczepia w nich zamiłowanie do swojszczyzny:

Pomiędzy tych stałych i spokojnych mieszkańców Zakopanego wpadł niespodziewanie Przybyszewski, którego odczyt przez pewien czas budził ogromne zaciekawienie. Zwłaszcza panie mówiły i o prelekcyi i o prelegencie bardzo wiele, a bilety rozebrano w znacznej części już na kilka dni naprzód. Odczyt odbył się dn. 23 bm. Prelegent powtórzył w nim to, co już mówił we Lwowie o Szopenie i jego „metamuzyce“. Ciekawość jednak obudzona była samą osobą Przybyszewskiego.

Sala przedstawiała oryginalny widok. Wieczór lipcowy był upalny, pomimo to przy podzwrotnikowem gorącu, zebrała się licznie inteligencya, bawiąca w Zakopanem. Zauważyłem Sienkiewicza z córką i synem, Sygietyńskiego, Witkiewicza, Zygmunta Bulickiego z żoną, Leona Wyczółkowskiego, trudno jednak było wszystkich dopatrzeć z powodu słabego oświetlenia i natłoku. Odczyt, zapowiedziany na siódmą, zaczął się dużo później, choć zebrana publiczność oczekiwała z natężoną uwagą ukazania się prelegenta. Wreszcie weszła do sali młoda kobieta o subtelnych rysach, jasne włosy okrążały jej delikatny owal twarzy matowej w kolorycie, a podobnej do główek niewieścich, wyłaniających się z fantastycznych kompozycyi Wyspiańskiego, które teraz powtarzane są często w motywach dekoracyjnych.

— Pani Przybyszewska — szepcze publiczność.

Ukazuje się w końcu prelegent. Wszystkie oczy zwracają się na estradę, na której pod światłem kandelabrów zasiadł ciemny blondyn, średniego wzrostu, z czołem rozwiniętem, silnie narysowanemi kątami i bystrym, magnetycznym wzrokiem. Dykcya jego jest pełna naturalności, głos nieco przyciszony, ruchy nerwowe. O odczycie nie będę pisać, wspomniałem bowiem, że był powtórzeniem lwowskiego odczytu, o którym prasa galicyjska dosyć pisała, osoba zaś Przybyszewskiego jest Krakowianom lepiej znaną niż komukolwiek innemu, gdyż autor „Dzieci Szatana“ mieszka w podwawelskim grodzie.

Odczyt zjednoczył na chwilę rozstrzelone towarzystwo tutejsze, które w braku punktu zbornego dzieli się na kółka i kółeczka, na los szczęścia zebrane w jednym pensyonacie lub zakładzie. Ludzie jednak, zjeżdżający tu ze wszystkich stron kraju, powinniby zapoznawać się i dobierać wedle swego duchowego poziomu, ale na to potrzebaby jakiegoś ogniska, jakiegoś starania, któreby zbliżało rozproszone żywioły, a wówczas dopiero ta rozkoszna letnia siedziba, dla której natura zrobiła wszystko, nabrałaby istotnego znaczenia.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 31 lipca. *(Telef.)* Obchód 52 rocznicy stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie oraz 35 rocznicy stracenia pięciu członków Rządu narodowego na stokach warszawskiej cytadeli, rozpoczął się o godzinie 10 rano żałobnem nabożeństwem w kościele Dominikanów. Celebrował ks. kanonik Spora. Po nabożeństwie udali się delegaci stowarzyszeń i korporacyj z wieńcami, na miejsce stracenia, gdzie na mogile złożone zostały wieńce. Wieczorem o godzinie wpół do 8 zebranie przy krzyżu i pomniku.

Socyaliści osobno urządzili obchód dla uczczenia narodowej rocznicy.

Lwów, 31 lipca. *(Telef.)* Dyrektor biura kolejowego w Wydziale krajowym p. Zaleski ciężko zaniemógł.

Lwów, 31 lipca. *(Telefonem.)* Sanocki korespondent *Słowa Polskiego* donosi, że starosta w Brzozowie August hr. Dzieduszycki otrzymał przymusowy urlop. Zastępuje go komisarz starostwa Dniestrzański. Dotychczas wiadomość ta urzędownie nie została stwierdzona.

Lwów, 31 lipca. *(Telefonem).* Dziś odbyła się rewizya w drukarni „udziałowej“. Poszukiwano za artykułami, skonfiskowanymi w czasopiśmie drukarskiem „Ognisko“. Nic nie znaleziono.

Lwów, 31 lipca. *(Telefonem). Ruch Katolicki* donosi z Podhajec, że komisya, wysłana tamże dla sprawdzenia sprzeniewierzenia w Towarzystwie zaliczkowem, skonstatowała brak 29.000 złr.

Borysław, 31 lipca. Przy wyborach do kasy brackiej Länderbanku, zwyciężyli wszędzie socyaliści.

Nowy Sącz, 31 lipca. Aresztowano tu Jędrzeja Radwańskiego, który przyznał się do szeregu kradzieży i rabunków, popełnionych w Przemyślu, Bardyowie i Limanowej.

Wiedeń, 31 lipca. *Wiener Allgemeine Montags Zeitung* donosi: Z powodu, że obie Izby Rady państwa nie powzięły zgodnych uchwał, rząd musi wziąć pod rozwagę prowizoryczne podwyższenie płac sług państwowych w drodze tymczasowego rozporządzenia. Przygotowania do takiego rozporządzenia miały już tak daleko postąpić, że projekt już w najbliższych dniach będzie przedłożony do sankcyi. Według ałego publikacya rozporządzenia nastąpiłaby już w ciągu miesiąca sierpnia, a podwyższenie prowizoryczne płac weszłoby w życie z d. 1 września b. r.

Wiedeń, 31 lipca. *(Telef.)* Wczoraj zdarzyła się katastrofa kolejowa pod Celowcem. Wagony strzaskane. Wśród ciemnej nocy powstał straszny popłoch.

Wiedeń, 31 lipca. *(Telef.)* Przy wypadku kolejowym około Celowca zginęło 2 ludzi; 5 ciężko, 8 lekko rannych. Pociąg przybył do Wiednia w południe.

Wiedeń, 31 lipca. *(Telef.)* Wczoraj wieczorem odbył się tu cały szereg zgromadzeń przeciw § 14 i podatkom od cukru.

Sofia, 31 lipca. Wczoraj otwarto linię kolejową Roman-Plewna.

Konstantynopol, 31 lipca. Sułtan nadał bułgarskiemu prezydentowi ministrów, Grekowowi, wielką wstęgę orderu „Osmanie“, ministrom zaś Radosławowi i Tonczewowi drugą klasę orderu „Osmanie“.

Nowy Jork, 31 lipca. Dziennik *Mail and Express* ogłasza depeszę z Waszyngtonu, wedle której minister spraw wewnętrznych Hay, minister marynarki Long, oraz inni wysocy urzędnicy powątpiewają o autentyczności treści *interview'u* współpracownika *New York Heralda* z admirałem Devey'em w Tryeście.

Zgromadzenia socyalistów.

Przemyśl, 31 lipca. W nocy z soboty na niedzielę tutejsza partya socyalno-demokratyczna rozlepiła i rozkolportowała po mieście 5000 odezw przeciw nowemu podatkowi od cukru i rządom na podstawie § 14. Policya aresztowała trzech członków partyi socyalno-demokratycznej, podejrzanych o lepienie i kolportaż, a to: Antoniego Sadzika, stolarza; Władysława Czerkiesa, malarza. Nazwisko trzeciego do tej chwili nieznane, bo policya nikogo do aresztowanych nie dopuszcza.

Zgromadzenie rozpoczęło się o godzinie 11 przed południem, w „Centralnym ogrodzie“, pod gołem niebem, przy współudziale około 2000 robotników i robotnic. Na porządku obrad zgromadzenia postawiono temat: „Ugoda z Węgrami a interesa ekonomiczne pracującej ludności w Austryi“. Zgromadzenie zagaił p. Witold Reger, prosząc zgromadzonych, by nie dali się porwać wzburzonemu temperamentowi, „drażnionemu przez prowokacyjne postępowanie policyi“ — zaproponował na przewodniczącego p. Szczepana Kurowskiego, z Krakowa, którego też wybrano jednogłośnie. Sekretarzował p. Tadeusz Kolkiewicz, władzę reprezentował komisarz starostwa p. Bodnar.

Jako pierwszy mowca zabrał głos dr. Herman Lieberman, ale zanim zdążył wypowiedzieć kilka zdań, że lud protestuje przeciwko rządom hr. Thuna i nowonałożonym podatkom, komisarz rozwiązał zgromadzenie. Robotnicy, śpiewając „Czerwony sztandar“ i rozrzucając setki odezw, ruszyli, otoczeni silnym kordonem policyi, ku miastu.

Przy wylocie ulicy Szkolnej, prowadzącej do Rynku, chcieli się robotnicy dostać do środka miasta, wołając też: „Do rynku! Do rynku!“ — ruszyli zgromadzeni naprzód. Policya zabiegła robotnikom drogę bocznemi ulicami, a niektórzy policyanci dobyli szabel, grożąc niemi. Tłumy, wśród uszczypliwych uwag, skierowanych do policyi, rozeszły się. Aresztowań nie było żadnych.

Borysław, 31 lipca. Mimo zakazu starostwa, odbyło się tu wielkie zgromadzenie robotnicze, na którem pp. Rosenberg i Więcław przedstawili ucisk podatkowy, protestując przeciw rządom bezparlamentarnym i nowym podatkom, zadekretowanym na podstawie §. 14. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę w tym duchu. — Po zgromadzeniu odbyła się wielka demonstracya po ulicach.

Berno, 31 lipca. Dziś ma się odbyć zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną zgromadzenie ludowe, dla uchwalenia protestu przeciwko § 14. Prócz tego zwołano trzy zgromadzenia kobiet dla zaprotestowania przeciwko podwyższeniu podatku od cukru.

Linc, 31-go lipca. Po wczorajszem socyalno-demokratycznem zebraniu, w którem wzięło udział około 4000 osób, a zwołanem dla oświadczenia się przeciw §. 14 i nowemu podatkowi od cukru, — część uczestników zebrania pociągnęła w gremialnym pochodzie przed gmach sejmowy, rozprószyła się jednak niebawem na wezwanie przywódców robotniczych i straży policyjnej.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 31 lipca. Na żądanie majora Carrière, komisarza rządowego przy sądzie wojennym w Rennes, wydelegowany oficer paryskiej Rady wojennej udał się do wydawcy dziennika *Matin*, aby go zapytać, w jaki sposób redakcya otrzymała ostatnie rewelacye Esterhazego. Wydawca odpowiedział, że zajmuje się tylko administracyą dziennika i nie wie, jaką drogą redakcya otrzymała te rewelacye. Oficer ma w dalszym ciągu prowadzić swe dochodzenie.

Rennes, 31 lipca. Odbyło się tu zgromadzenie antisemickie, a po zgromadzeniu przyszło do bójki, przyczem dwie osoby zostały lekko poranione.

Du Paty de Clam.

Paryż, 31 lipca. *Matin* donosi, iż śledztwo przeciw Du Paty de Clam'owi zostało wstrzymanem.

Figaro ogłasza zeznania Du Paty de Clama i Cuigneta w uzupełniającem śledztwie trybunału kasacyjnego. Nie zawierają one nic nowego.

Paryż, 31 lipca. Z zeznań Du Paty'ego w uzupełniającem śledztwie trybunału kasacyjnego podnieść należy, iż generałowie Gonse i Boisdeffre znali doskonale jego stosunek z Esterhazym i sami zainscenowali komedyę z ową zawoalowaną damą.

Znamiennem jest również ironiczne powątpiewanie Du Paty'ego o prawdomówności Boisdeffre'a, gdy tenże twierdził, że nie znał zupełnie i nie widział nigdy Esterhazego.

Paryż, 31 lipca. Kapitan Tavernieux, znany przeciwnik rewizyi procesu Dreyfusa, który w swoim czasie prowadził śledztwo przeciw Picquartowi, obecnie ukończył śledztwo przeciw Du Paty'emu, przedstawił już swe wnioski gubernatorowi Paryża. Tavernier nie znalazł istoty karygodnego czynu i żąda uwolnienia Du Paty'ego. Generał Brugère prawdopodobnie poweźmie decyzyę dopiero po ukończeniu procesu w Rennes.

Paryż, 31 lipca. Du Paty de Clam jest obecnie chory i znajduje się w szpitalu Val de Grace w kuracyi lekarskiej. Podobno miewa on często spazmy płaczu.

Oszczerca Beaurepaire.

Paryż, 31 lipca. Adwokaci Demange i Labori przez egzekutora sądowego zażądali od Quesnay de Beaurepaire'a, aby wymienił osoby, od których zaczerpnął wiadomości, ogłoszonych w jego deklaracyi, gdyż w przeciwnym razie pada na niego zarzut oszczerstwa.

Oszczercze twierdzenia, ogłoszone przez Beaurepaire'a oburzyły nawet przeciwników rewizyi.

Déroulède wygwizdany.

Paryż, 31 lipca. Deroulède urządził zgromadzenie w Mende i podburzał przeciwko rządowi, lecz został wygwizdany. Demonstracye wywołały bójkę, i trzeba było zażądać interwencyi wojska.

Koleje finlandzkie.

Petersburg, 31 lipca. *Swiet* donosi na podstawie informacyi, zaczerpniętej z urzędowego dziennika finlandzkiego, iż car Mikołaj uznał za niezbędne, aby dokonano połączenia sieci kolei finlandzkich z kolejami rosyjskiemi.

Kolej, uchwalona przez senat finlandzki z Uleaborga do Torneo, ze względu na oszczędność, nie będzie obecnie budowaną.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Szkoła dramatyczna

z dniem 15 sierpnia zostaje otwartą. Zgłoszenia uczniów i uczennic przyjmuje się codziennie od godziny 3—5, ul. Siemiradzkiego Nr. 8.

Kierownik: *St. Knake-Zawadzki.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 31 lipca 1899

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Węgierskie Losy Premiowe	161	—
Losy tureckie	62	60
Akcye Anglobanku	152	—
„ Unionbanku	313	75
„ Bankverein	274	—
„ Laenderbanku	243	10
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	287	50
„ „ Południowej	—	—
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	32:0	—
„ „ Staatsbahn	247	—
„ „ Alpine	250	—
„ Tureckie Tabaczne	142	75
Ruble	127	—

Berlin, 28 lipca 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	170	—
Krótki Wiedeń	169	65
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	100	10
Renta włoska	93	40
Akcye kredytowe austryackie	241	—
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 28 lipca 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	—	—
Pszenica na jesień	8	38
Żyto na jesień	6	86
Owies na jesień	5	73
Kukurudza	5	01

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 31 lipca 1899 r., godzina 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	75
Marki niemieckie	58	70	59	05
Franki papierowe	47	60	48	05
20-te frankówki w złocie	9	53	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	10	101	—
4% „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	—	101	—
4% „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	50	96	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	35	98	35
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	20	97	20
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	75	94	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
4½% „ „	100	25	101	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowe	56	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot.	376	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	287	—	288	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca wstęp darmo.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 1. do 4, prócz poniedziałków. W niedzielę o godzinie 10. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

L. 9968. 1536 3 3

Konkurs.

Celem obsadzenia posady **woźnego** przy kraj. szpitalu św. Łazarza w Krakowie rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem **do dnia 31 sierpnia b. r.**

Podania należycie udokumentowane, do Wys. Wydziału Krajowego we Lwowie stylizowane i marką stęplową na 1 koronę opatrzone składać należy w biurze Dyrektora szpitala św. Łazarza.

Do posady tej przywiązaną jest stała płaca w kwocie 500 złr. rocznie z prawem do dodatków pięcioletnich po 30 zł. i dodatek na ubiór w kwocie 50 zł. oraz prawo do emerytury po myśli obowiązującego statutu emerytalnego.

Posada ta będzie udzieloną na razie przez jeden rok prowizorycznie a stabilizacya nastąpi w razie zupełnie zadowalniającej służby.

Wymogi: 1) Obywatelstwo austryackie; 2) Nieprzekroczony 40 rok życia; 3) Świadectwo moralności; 4) Należycie udokumentowane dotychczasowe zajęcie; 5) Wykazanie się świadectwem szkolnem.

W Krakowie, dnia 18 lipca 1899 r.

Dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza
w zastępstwie
Dr. Żuławski.

Towarzystwo osad rol. i przytułków rzemieślniczych w Warszawie

sprzeda w drodze ustnej licytacyi w majątku swoim **Rzyczki** obok Rawy ruskiej **starodrzew sosnowy** przetknięty dębem i kępami olszy czarnej na przestrzeni katastralnej około 52 morgów rosnący, o trzy kilometry od stacyi kolejowej w Rawie ruskiej oddalony. **Licytacya odbędzie się d. 18 października 1899 r. we Lwowie w Grand Hotelu** o godz. 10 przed południem. Cena wywołania 40.000 złr., wadyum 4000 złr. 1569 2 3

Bliższych szczegółów udzieli W. **Dr. J. Pająk we Lwowie,** ulica Kraszewskiego l. 13, lub W. **Kazimierz Remiszewski w Siedliskach,** poczta Rawa ruska. Las można oglądać za poprzedniem zgłoszeniem się u leśniczego **Maryana Ceranowicza w Rzyczkach,** p. Rawa ruska.

L. 6621. 1573 2 4

Obwieszczenie.

Magistrat podaje do wiadomości, że termin do wnoszenia ofert na dzierżawę prawa propinacyi, tudzież prawa opłat gminnych od trunków propinacyjnych — oznaczony pierwotnie do dnia 31 lipca 1899 r. — przedłuża się z powodu zmiany niektórych ustępów warunków **do dnia 16go sierpnia 1899 r. włącznie, do godziny 12ej w południe.**

Podgórze, dnia 26 lipca 1899 r.

Burmistrz:
Garbaczyński.

L. 3013. 1548 3 3

OBWIESZCZENIE.

Celem **wydzierżawienia prawa propinacyi** w Bochni i okolicznych miejscowościach odbędzie się dnia **17 sierpnia 1899 r. publiczna licytacya** w biurach Magistratu.

Licytacya odbędzie się za pomocą pisemnych ofert, które przyjmowane będą w dniu licytacyi do godz. $11^1/_2$ przed południem.

Później wniesione oferty uwzględnione nie będą.

Jako cenę wywołania ustanawia się:

a) za prawo propinacyi w Bochni kwotę 18.000 złr.
b) za prawo poboru dodatków komunalnych od trunków kwota 18.000 złr.
c) za prawo propinacyi w gminach Trinitatis, Wójtostwo, Chodenice, Podedworze, Dołuszyce, Kurów, Krzyżanowice wielkie, Krzyżanowice małe, Wygoda ad Proszówki, Kolanów, Łapczyca, Książnice wielkie i małe, Chełm skarbowy i kościelny, Siedlec, Moszczenica, Topolina, Karolina ad Krzeczów, Proszówki, Brzeźnica z Przysiekami i Gorzków z Rudami kwotę 7.800 złr.
d) za najem realności pod L. 348 w Bochni kwotę 300 złr.
e) za najem karczem i gruntów w Książnicach, Chełmie, Siedlcu, Kolanowie i Łapczycach kwotę 960 złr. rocznie.

Do każdej oferty marką stemplową na 50 cnt. opatrzonej należy dołączyć wadyum w wysokości 10% oferowanej sumy.

Bliższe warunki przejrzeć można w Magistracie.

Bochnia, 17 lipca 1899 r.

Burmistrz: **Dr. Maiss.**

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.